



WYCINKI WARZECHY

Wirtualnej Polsce, na której pojawiłem się jako komentator, natknąłem się na Jana Vincenta Rostowskiego. Były minister najpierw wyciągnął do mnie rękę, ale potem szybko ją cofnął, mówiąc: „Ja nie wiem, czy powinienem panu rękę podawać po tym, co pan pisał o mojej córce”. Przez moment – bardzo krótki – sądziłem, że to żart, lecz nie, Rostowski mówił serio.

To charakterystyczne: zdaniem Rostowskiego winny nie jest on sam ani winna nie jest jego córka, tylko dziennikarze, którzy wytykali, że panna Rostowska znalazła ciepłą posadkę najpierw w gabinecie politycznym kumpla jej tatusia Radka Sikorskiego, potem zaś w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, który pod kierownictwem Marcina Zaborowskiego był po prostu lennem Sikorskiego. Charakterystyczne również, iż Rostowski zapamiętał przede wszystkim nie to, że pisałem głównie o tych przejawach nepotyzmu, ale to, że gdy panna Rostowska została doradczynią Sikorskiego, napisałem o jej słynnej pozowanej fotografii na tle plakatu z napisem „Fuck me like the whore I am” („Pi...rz mnie jak dziwkę, którą jestem”). Chciałbym zatem tylko przypomnieć, że to nie ja ustawiłem pannę Mayę na tle tego napisu, nie ja wrzuciłem to zdjęcie na jej Facebooka i nie ja załatwiłem jej po znajomości robotę w gabinecie politycznym szefa MSZ oraz w PISM.

Co do porażającej deklaracji Rostowskiego, iż nie poda mi ręki, mogę mu jedynie odpowiedzieć, zapożyczając fragment od Juliana Tuwima:

*Próżność repliki się spodziewał
Nie dam ci prztyczka ani klapsa.
Nie powiem nawet pies cię je...ł,
bo to megalians byłby dla psa.*

Wicepremier Morawiecki mówi o stawianiu na polskie innowacje – i mówi dobrze. Powinien natomiast zwrócić uwagę na te polskie przedsięwzięcia,

Multikulti w akwaparku

które już się udały i pokazują, że w małych zespołach daje się czasem zrobić to, czego duzi nie są w stanie zdziałać przez lata.

Pasażerowie polskich kolei mają, jak wiadomo, problem z kupowaniem biletów, ponieważ w kraju działa wielu przewoźników, którym nigdy nie udało się stworzyć wspólnej platformy zakupu. Jednak to, co było niemożliwe dla kolosa, jakim jest PKP, okazało się możliwe dla 10-osobowej grupy programistów z firmy, która pisze o sobie: „100 proc. polskiego kapitału, 100 proc. miłości do polskich kolei”. Tak powstało oprogramowanie Koleo.

Pod ten system bez najmniejszego problemu mogą się podłączyć wszyscy przewoźnicy, a pasażer nie zapłaci za bilet więcej niż w kasie. Od tego miesiąca przez Koleo będzie można już kupować bilety na pociągi PKP Intercity, Przewozy Regionalne i większość przewoźników lokalnych.

Powie ktoś, że kolejny raz reklamuję tutaj konkretną markę. Tak – i robię to (być może jak ostatni frajer) całkowicie pro bono, bez oporów i z wielką radością, pokazując, że Polacy mają gigantyczny potencjał, któremu trzeba tylko stworzyć odpowiednie warunki. Brawo!

Wakwaparku w Koszalinie jeden z klientów sfotografował muzułmankę, która siedziała w basenie w stroju

szczelnie zakrywającym całe ciało. Po tym, jak umieścił fotografię na facebookowym profilu akwaparku, oburzeni klienci zaczęli pytać, dlaczego muzułmanka nie musi się stosować do regulaminu, który wyraźnie określa, jak ma wyglądać damski strój kąpielowy, a ten pokazany na zdjęciu z pewnością wymogów nie spełniał.

W sukurs ruszyła... Tak, zgadli państwo: niezawodna „Giewu”. Dziennikarze „Gazety” pouczyli ciemny polski lud, że jest nietolerancyjny, nie cieszy się z multikulti, a poza tym nie ma pojęcia, o czym pisze, bo kobieta była z pewnością w tak zwanym burqini, czyli specjalnej burce służącej jako strój kąpielowy. Które to burqini – co musieli przyznać – i tak jest niezgodne z regulaminem akwaparku.

Jako typowy przedstawiciel strasznego ciemnogrodu i po prostu faszysta przyznaję, że ogromnie mnie cieszy każda taka spontaniczna reakcja na próby zaszczepiania w naszym kraju multikulti. Pokazują one bowiem, że od Polaków wszystkie te bzdury, którymi próbuje nas od lat karmić „Wyborcza” i jej przyjaciele, odbijają się jak od porządnego czołgowego pancerza.

Aha, żeby nie było wątpliwości: pod tekstem o aferze w koszalińskim akwaparku komentarze na portalu Gazeta.pl były oczywiście wyłączone. W ramach wolności słowa.

ŁUKASZ WARZECHA